Nr. 248. Kraków, Środa 28 Października 1896. Rocznik XV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują: zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Ropessa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** Krzyżanowski — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kandydat bez programu.

Kraków, 27 października.

Na to, aby przez dwie niespełna godziny utrzymać słuchaczy w naprężeniu, pomimo że się im nic nowego nie powiedziało i żadnych pozytywnych nie uczyniło wniosków, — potrzeba bez wątpienia pewnej dozy talentu retorycznego, ale obejść się można bardzo łatwo bez programu politycznego, bez pomysłowości męża stanu. Przekonał nas o tem w niedzielę p. Kazimierz Bartoszewicz na zgromadzeniu przedwyborczem. I gdyby uzdolniony ten publicysta zaprosił nas był na pogadankę polityczną *ex re* obecnych wyborów, bylibyśmy posprzeczali się z nim o to lub owo jego twierdzenie, lecz nie czulibyśmy się uprawnieni do robienia mu zarzutów, które dzisiaj podnieść przeciw niemu uważamy za swój obowiązek, gdy p. K. Bartoszewicz stanął przed nami, jako kandydat sejmowy, a pogadankę swoją uznał za stosowne nazwać swojem wyznaniem politycznej wiary.

Bo zapytajmyż przedewszystkiem, czy i jak określił ten kandydat swoje polityczne wyznanie? P. Bartoszewicz obrał tutaj drogę pośrednią i starał się wykazać, dlaczego do żadnego z istniejących stronnictw nie należy i należeć nie chce. Ta część jego mowy wypadła błyskotliwie, nawet ponętnie, kandydat obracał się tutaj na polu krytyki, której posiada dar niezaprzeczony. Więc, z właściwą sobie zręcznością analityczną, poddał wiwisekcyi najpierw stronnictwo demokratyczne, którego zdawał się najbliższym. Z wielką retoryczną swadą potępił p. Bartoszewicz całe stronnictwo za taktyczne błędy jego reprezentantów w parlamencie i Sejmie. Więc wytknął hołd pośmiertny dla cara Aleksandra III-go, zganił „demokratę Szczepanowskiego“ za podjęcie się referatu w obronie stanu oblężenia w Pradze, oświadczył się przeciw zatwierdzeniu wyboru Skrzyńskiego, — a dawszy folgę wezbranemu uczuciu, zawołał: niech mi darują demokraci, ale nie mam do nich przekonania!

To potępienie w ustach p. Bartoszewicza mogło rzeczywiście sprawić chwilowy efekt, na jaki było obliczone. Inna rzecz jednak, czy sąd przez niego wydany na poszczególne fakta i czy ich ocena jest jego pomysłem osobistym, jest jego własnością duchową, i czy uprawniony, a logicznie usprawiedliwiony jest uczyniony stąd zarzut całej demokracyi, której „bankructwo“ kandydat na tej podstawie stwierdzić usiłował. Tymczasem na długo przed mową kandydacką p. Bartoszewicza potępiono już w bardzo dosadny sposób wymienione przez niego postąpienie posłów lewicy, a w stronnictwie demokratycznem opinię tę wypowiedziano jasno i kategorycznie. Przecież *Nowa Reforma*, którą piętnuje się organem stronnictwa demokratycznego, ilekolwiek razy któryś z posłów tego stronnictwa zrobi krok fałszywy,—z wszelką stanowczością, zaraz na drugi dzień po wypadkach, któremi słusznie zgorszył się p. Bartoszewicz, wydała bez ogródek sąd potępiający, stawiając prawdę i sprawiedliwość wyżej nad interes stronnictwa. I stronnictwo to w przeważnej większości opinię naszą podzielało i podziela.

Więc pioruny, rzucone przez p. Bartoszewicza na demokracyę za poszczególne błędy ich posłów, musiały zrobić co najwyżej wrażenie teatralnego grzmotu, lecz razić nie mogły, bo padły po niewczasie, gdy ogół demokratyczny już dawno przed niemi bezpieczne znalazł schronisko. Jeżeli p. Bartoszewicz nie jako feletonista-prelegent, lecz jako kandydat do ciała ustawodawczego, chciał usprawiedliwić swój sąd o bankructwie demokracyi polskiej, to należało wykazać wadliwość jej programu politycznego, dowieść, że ten program przeżył się, a nie zadowolnić się potępieniem tego lub owego posła, lub choćby klubu, za to, lub owo postąpienie, które na pół roku przed mówcą sami zwolennicy demokracyi zganili i potępili.

I do konserwatystów nie ma p. Bartoszewicz zaufania, ich także uważa za bankrutów. Zamiast jednak sięgnąć głębiej do nieprzebranej skarbnicy ich zasad politycznych, zamiast rzucić im w oczy odpowiedzialność za ćwierćwiekowe zaniedbanie kraju na polu oświaty i gospodarki, zamiast udowodnić im faktami zaprzepaszczenie najżywotniejszych interesów kraju, — rozpływał się znowu p. Bartoszewicz w efektach krytyki nad książką Koźmiana, efektach teatralnych, zdaniem naszem, dla tego, że były one tylko odbiciem tego prawdziwego wrażenia, jakiego już dawno doznali zgromadzeni w niedzielę w sali ratuszowej wyborcy, zaznajomiwszy się i z treścią książki Koźmiana i z jej krytyką, ogłoszoną drukiem przez obecnego kandydata sejmowego. Więc znowu ani jednym nowym pomysłem krytycznym nie obdarzył tutaj p. Bartoszewicz swoich słuchaczy i nie trudził się wcale do sięgnięcia głębiej skalpelem politycznym w program stronnictwa, na które ostatecznie za dzisiejszy stan kraju ciężka spada odpowiedzialność.

Uznawszy konserwatystów zarówno, jak demokratów „bankrutami“, dodaje p. Bartoszewicz uwagę, że wogóle stronnictw u nas za wiele, rozbicie stąd panuje wielkie i waśń społeczna. Więc do któregoż z tych stronnictw zaliczy się nasz kandydat? Zapewne do żadnego należeć nie może, po tem wszystkiem, co powiedział. Zapowiada więc, że marzy o wytworzeniu nowego stronnictwa narodowego, ale o programie jego zachowuje wstydliwe milczenie. Będzie to chyba program zasadniczo różny od demokratycznego i konserwatywnego, skoro stronnictwa na tym programie oparte „zbankrutowały“. W odpowiedzi na interpelacyę dodał p. Bartoszewicz tylko wyjaśnienie, że pragnąłby „stronnictwa kompromisowego do wyrównania wszelkich niesprawiedliwości“. Więc p. Bartoszewicz wszedłszy do Sejmu zawezwie prezesów lewicy i unii konserwatywnej i powie im: jesteście bankrutami politycznymi, pogódźcie się więc; wasze stronnictwa nie mają racyi bytu, ja będę teraz prezesem nowego stronnictwa „narodowego“. Może p. Bartoszewicz do tego czasu wypracuje program tego stronnictwa, — lecz zanim my, wyborcy, w imię tego programu wybierzemy go posłem, mamy chyba prawo wiedzieć, jak ten program opiewa. Po tem bowiem, co nam p. Bartoszewicz w niedzielę powiedział, wiemy tylko, że on zasad żadnego z istniejących w Sejmie stronnictw nie podziela, lecz nie dowiedzieliśmy się, na jakim on sam opiera się programie politycznym.

„Prawda i sprawiedliwość to moje zasady“, zawołał p. Bartoszewicz, kończąc swoją mowę kandydacką. Bez wątpienia: to są zasady, i to zasady moralne, które i w polityce powinny także znaleść uwzględnienie, lecz nie powinno ich braknąć równocześnie w żadnej publicznej instytucyi, w żadnym zawodzie. Takie zasady wygłosić może wobec swoich podwładnych nowy dyrektor kancelaryi, nowo wybrany rektor wobec uczniów, prezydent sądu i t. d. Ale dla polityka, dla przyszłego członka ciała ustawodawczego takie hasło absolutnie nie wystarcza; on powinien wykazać jasno i kategorycznie, jak będzie wyglądać jego program polityczny, którego „prawda i sprawiedliwość“ tworzyć będą podwalinę.

Tego programu nie dał nam p. Bartoszewicz a kazał zadowolnić się nam.... potępieniem istniejących stronnictw i programów. Takie poczęstowanie wyborców — ramkami bez obrazu — było wyrazem wielkiej... odwagi ze strony p. Bartoszewicza, było obliczone na brak wszelkiego zmysłu oryentacyjnego u wyborców krakowskich.

Ba! nie tylko pozytywnego programu, lecz nawet materyału do niego nie dostarczył nam p. Bartoszewicz. O żadnej przez siebie lub interpelantów poruszonej sprawie nie powiedział ani słowem, jakby ją rad widzieć załatwioną, jakby ją załatwił, gdyby to od niego zależało,— lecz rozwinął krytykę istniejących już na tę sprawę poglądów. Tak w kwestyi ruskiej zganił bardzo słusznie zwracanie się do rządu o jej rozwiązanie, lecz absolutnie, ani słowem nie zaznaczył, jakby on sam kwestyę ruską załatwił. Obecna metoda jest zła, — a p. Bartoszewicz zadawalnia się skonstatowaniem tego faktu, nie mówiąc, jaką metodę uważa za dobrą i wskazaną.

Tak samo było także z kwestyą żydowska. P. Bartoszewicz nie powiedział chyba i tutaj nic nowego twierdząc, że 800.000 żydów w Galicyi nie można wyrzucić „za nawias“, a wyznanie jego, że jako katolik „czuje się bliższym katolików niż żydów“, nie może chyba uchodzić za receptę na rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Interpelant p. Bartoszewicza skorzystał z wolności osobistej oświadczając, że zadowalnia się tą odpowiedzią kandydata; niemniej przeto śmiemy twierdzić, że ani kwestya ruska, ani kwestya żydowska, mimo oświadczeń p. Bartoszewicza i zadowolenia jego interpelanta, nietylko nie weszły na nowe tory, lecz nawet nie zyskały wskazówki, na jakie tory zwrócić je należy.

Jednem słowem p. Kazimierz Bartoszewicz złożył niezbite dowody, że na kampanię sejmową, gdyby go posłem wybrano, wyruszyłby bez broni i bez sprzymierzeńców, że rozpocząłby praktykę parlamentarną *ab ovo*, bo od wyszukania zasad dla nieuchwytnego programu „narodowego“, którego sam dzisiaj określić nie umie. Ale miasto nasze i kraj wymagać muszą czegoś więcej od posła krakowskiego; Sejm nie jest polem do popisów retorycznych;— tam wyczekują załatwienia palące kwestye, od których przyszłość nasza zależy. Jeżeli kiedy, to teraz nie ma czasu na próby i manewra, na popisy destrukcyjne, gdy kraj pozytywnej, ciężkiej żąda pracy, opartej na zdrowem i jasnem zrozumieniu jego potrzeb.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Lwów, 26 października.

(Pogrzeb artysty. — Zgromadzenie przedwyborcze. — Czterdziestolecie pracy dziennikarskiej.)

(:) Dziś odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki głośnego ongi śpiewaka operowego, Mieczysława Kamińskiego. Pogrzeb, choć nie był okazały, zasługiwał przecie na nazwę odpowiedniego. Chór teatralny wykonał pieśni żałobne najpierw przed mieszkaniem zmarłego, w rynku, a potem nad grobem. Wieńców było kilka, w orszaku wzięli udział niemal wszyscy członkowie teatru naszego. Brakło jednak owego serdecznego ciepła, kiedy się chowa kogoś ze swoich. Trudno — śp. Kamiński ogromną część swej karyery śpiewackiej przepędził na obcych scenach, gdzie wprawdzie roznosił sławę polskiej sztuki, jednak nie mógł zawiązać serdeczniejszego stosunku z publicznością. Mów żadnych na pogrzebie nie było, a zwłoki zmarłego złożono obok grobu jego ojca, który na cmentarzu ma piękny pomnik.

Wśród obecnych zgromadzeń przedwyborczych wczorajszemu należy się niewątpliwie odrębne miejsce. Zwołali bowiem na nie socyalni demokraci swoich zwolenników i wezwali do stawienia się na niem kandydatów do Sejmu. Mimo, że robotnicy, jako wyborcy z kuryi V, mają prawo wyborcze tylko do Rady państwa, a nie do Sejmu, mimo dalej, iż jest to dość osobliwy sposób wzywania na partyjne zebranie kandydatów stronnictw przeciwnych i socyalistyczni kandydaci z pewnością nie stawiliby się np. przed zgromadzeniem konserwatystów, lub liberałów, którzyby nie omieszkali na nich suchej nitki nie zostawić, to przecież nie obawiając się wcale bezwzględnej krytyki, z tych, co postawili swą kandydaturę, jawili się profesorowie: dr. Balasits, dr. Ciesielski i Soleski. Dla charakterystyki zgromadzenia, zaznaczyć wypada, iż dopóki słuchano kandydatów, dopóki jeszcze pałeczka kapelmistrzów-kierowników nie dała im znaku, że mają się cieszyć lub oburzać, nierzadko zgromadzeni samorzutnie oklaskiwali mowców. Dopiero kiedy dla krytykowania zabrali głos mencrzy, wtedy dopiero objawiła się prawdziwa, jak powiadają oni, socyalno-demokratyczna opinia.

Przemawiali pp. Balasits i Ciesielski, — prof. Soleski nie doczekał się kolei. Przemowy obydwu kandydatów były, naturalnie na ogół wziąwszy, analogiczne z tem, co powiedzieli na zgromadzeniu „komitetu obywatelskiego“. Prof. Ciesielski dodał jeszcze od siebie, że uważa umundurowanie młodzieży za odpowiednie i bronił dr. Bobrzyńskiego. Interpelacyj było kilka, odpowiedzi na nie zgromadzeni przyjęli oklaskami, ale niezadowolenie okazywali pp. przywódcy, którzy nie szczędzili ostrych uwag i nauk kandydatom. To właśnie dało sposobność prof. Balasitsowi do zakończenia zgromadzenia następującą, ironiczną uwagą: „Jakto się czasy zmieniają! Dawniej ja siedziałem na katedrze, a p. Diamand był moim uczniem, a dziś p. Diamand z katedry mnie daje nauki!“

Dnia 1-go listopada b. r. kończy się 40 lat dziennikarskiej pracy Henryka Rewakowicza. W owym bowiem dniu 1856 roku dzisiejszy redaktor *Kuryera Lwowskiego* wstąpił do redakcyi ówczesnego pisma *Świtu*.

XXII walne zgromadzenie delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

(Koresp. Nowej Reformy).

Lwów, 25 października.*)

(:) Wiadomość telegraficzną uzupełniam niektóremi szczegółami z wczorajszego zgromadzenia i sprawozdaniem z drugiego dnia obrad.

Dnia pierwszego, zaraz na początku posiedzenia, skierowano dwie interpelacye do wydziału. Delegat ze Skałatu zapytywał, co uczyniono, aby w Banku austro-węgierskim uzyskać większy kredyt dla stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych, a dr. Lilien, delegat lwowskiego Towarzystwa bankowego, interpelował, dlaczego to stowarzyszenie, mimo polecenia Związku, nie otrzymało reeskontowego kredytu w Banku krajowym?

W odpowiedzi na powyższe zapytania członek Wydziału poseł Merunowicz odpowiedział delegatowi skałackiemu, iż obecnie nie jest odpowiedni czas do tego rodzaju pertraktacyj, a dr. Lilienowi, że Wydział, polecając wspomniane Towarzystwo, zrobił, co mógł, żadnej bowiem nie ma ingerencyi na decyzye Banku krajowego.

Prócz całego szeregu sprawozdań lub wniosków, które odesłano do poszczególnych komisyj, dyskutowano obszernie nad sprawą Banku związkowego, którego założenie nie może przyjść do skutku, gdyż podanie o koncesyę na ten Bank, jako Towarzystwo akcyjne, zalega w namiestnictwie od lat pięciu. W myśl więc wywodów referenta tej sprawy dr. Lechowskiego z Drohobycza uchwalono wezwanie do wydziału, aby użył wszelkich środków i przeszedł wszystkie instancye w celu załatwienia tej sprawy i usunięcia przeszkód, przez rząd stawianych. Ani jeden głos nie odezwał się przeciw wnioskowi, a poparli go pp.: Szczepanowski, ks. Rahiej z Sambora, Zamorski z Przemyśla, Markiewicz z Bochni, dr. Jabłoński z Liska, dr. Ehrlich ze Skałatu i Kowalewski z Rohatyna. W dyskusyi, jako dowód, iż Bank taki jest koniecznym, wskazywano na trudności i uciążliwości, jakie mają stowarzyszenia zarobkowo-gospodarcze przy zaciąganiu pożyczek w Banku krajowym, mającym tyle innych zadań.

Z powodu, iż p. Szczepanowski odjechać musiał do Wiednia, gdzie go powoływały obowiązki członka Rady państwa, dla dania mu wyrazu zaufania, przeniesiono z następnego dnia jeden punkt programu, mianowicie wybór prezesa i przez aklamacyę obwołano nim ponownie p. Szczepanowskiego. Pierwszy dzień obrad zakończył się odczytem sekretarza Związku p. N. Ulmera „O wpływie przyszłej ustawy podatkowej na stowarzyszenia zarobkowo-gospodarcze“.

Drugie publiczne posiedzenie walnego zgromadzenia delegatów, które się odbyło dzisiaj przed południem, przeznaczone było na rozpatrzenie wniosków komisyi z powierzonych im spraw i na wybory.

*) Z powodu braku miejsca zmuszeni byliśmy wczoraj korespondencyę tę odłożyć do dzisiejszego numeru. *(Przyp. Red.)*

KUKUŁKA.

(Z wspomnień podróży po Kaukazie).

(Dokończenie).

W przejrzystym spirytusie, żółtawej barwy, pływały potworne jakieś robaki. Po bliższem obejrzeniu, przekonałem się, że to była nalewka na... skorpionach.

— Pokornie dziękuję! — zawołałem ze wstrętem. — Leczcie się sami temi specyałami. Ja wolę chininę.

— Nic nie pomoże! — zawołano chórem. — Jesteś u nas, musisz nasze lekarstwo przyjąć. Nie bój się, poskutkuje, zobaczysz....

— Ależ, ja wcale was o kuracyę nie proszę. Z moją febrą sam sobie dam rady. Po tem paskudztwie zachoruję gorzej.

— Po skorpionówce nikt nie choruje, i nie ty jeden, europejska lalko, będziesz jej próbował — dowodzi doktor, podniecony widać niejedną libacyą; podchmielone towarzystwo potakuje chórem.

Znaleść się trzeźwemu między podpitymi, nie zawsze wygodnie, a w warunkach obecnych i niezbyt bezpiecznie. Próbowałem wykręcić się z matni.

— Wierzę, przyjaciele, wierzę! — zapewniałem, ściskając dłoń doktora. — Wasza dobroć chce ulżyć mi w chorobie, ale cóż, natura moja nie znosi spirytusu. Sprowadza mi bardzo przykre następstwa.

— Kiepska natura — dowodzi z komiczną powagą doktor, — kiepska, zła natura — powtarza, przyglądając mi się zbielałemi oczyma. — Komu wódka może szkodzić? Znasz przysłowie: „Głowa boli? pij wódkę. Brzuch boli? wódkę pij!“ Uniwersalny środek, a na febrę, specyalnie skorpionówka.

— Ależ mnie nudzi na sam jej widok....

— Słabe nerwy, zepsuty żołądek — zaopiniował doktor. — Jeżeli nie chcesz popaść w neurastenię albo katar kiszek... jedyny sposób... pij skorpionówkę! — tłómaczy, nalewając szklanicę spirytusu i podchodząc do mnie.

— Idźcie do stu dyabłów z waszą skorpionówką razem! — krzyknąłem zniecierpliwiony. — Pić nie będę!

— Pić nie będziesz? — powtórzył coraz mniej przytomny doktor. — Zobaczymy! Hej, Stiepan! dawaj broń!

I gdy zdumiony, ogłupiały, patrzyłem, co to będzie, jeden z oficerów ustawił służącego w niewielkiej odległości, broń wycelował na wysokość mojej głowy i zakomenderował: raz, dwa.

— Jeśli lekarstwa nie weźmiesz, *praszczaj!* — objaśniał jednocześnie doktor.

Cóż było robić? jednemu pijanej gromadzie opierać się nie sposób. Zmrużyłem oczy, chwyciłem szklanicę i duszkiem wypiłem.

— Brawo, zuch, brawo! — zakrzyczano. — Jeszcze jednę, do trzech.

— Ależ, panowie!

— Nie ma rady, pij!

— Nie mogę....

— Musisz. Stiepan, broń!

Pod lufą karabina, wymierzoną w moją głowę, wypiłem trzy szklanki leczniczego środka. Ogień rozszedł się po piersiach, wnętrznościach i podniecił zwątlony organizm. Czy spirytus był słaby, czy też szkaradne robaki wciągnęły w siebie jego moc, dając mu w zamian jadowitą swoją zawartość; czy też, osłabiony, potrzebowałem podniecenia, a może po prostu ze strachu, bardzo naturalnego w mojem położeniu, dość, że po dozie potężnej nie uczułem się pijanym. Lekki zamęt był w głowie, ale w oczach — pojaśniało, wesołość mnie opanowała. A moi towarzysze radzi, że wmusili we mnie zbawienny nektar, dawajże ściskać, całować, częstować.

Siedliśmy do stołu. Same wykwintne zakąski. Sławny kawior, pyszne owoce, sery, bakalie, doskonałe wino. Humory poprawiały się widocznie.

— No, panowie — mówi doktor, — ot, uleczyliśmy naszego gościa, ot poweselał. Możeby zabawić się po naszemu? co?

— Dobrze, zabawim się — odpowiedziano.

— No, jak się wam zdaje? *kukuszka?*

— *Kukuszka! kukuszka!* — chórem potwierdzono, zrywając się z poduszek.

Mieliśmy wszyscy tęgo w czubie. W takim stanie połowicznej przytomności słuchałem objaśnienia projektowanej zabawy, jak najzwyklejszej w świecie rozrywki.

A niech ci się nie zdaje, czytelniku, sądząc po tej sielskiej, niewinnej nazwie „kukułka“, że to i zabawa równie niewinna, jak np.: kotek i myszka, lis, lub coś podobnego.

Zabawa, przywiązana do tych dzikich, groźnych stron, zależy na tem: Wszyscy uczestnicy uzbrajają się w rewolwery, i obierają sobie kolejne numera. Wyznacza się minutę czasu, aby każdy wynalazł sobie jakieś schowanie: czy za stołem, czy za poduszkami wojłokowemi, czy za futryną drzwi, węgłem domu lub drzewem, kamieniem, pagórkiem, jeżeli zabawa odbywa się na dworze. Po upłynionym terminie gaszą światło; uczestnik numer 1 musi odezwać się ze swego ukrycia, udając kukułkę: *„kuku, kuku, kuku“*.

Na ten odgłos, reszta uczestników, każdy ze swego kąta, kierując w stronę głosu kukułki, strzela z rewolwerów. I tak pukanina idzie kolejką. Najczęściej wszyscy wychodzą bez szwanku, raz, że dobrze umieją się ukryć, powtóre, że w ciemności nie mierzą do celu, a na pierwszy odzew kukułki strzelają. Nie zawsze jednak tak szczęśliwie kończy się niewinna zabawka....

Jak mówię, mieliśmy wszyscy tęgo w czubach, a mnie, z poza różnych smakołyków, coraz przypominał się cierpko-mdlący smak skorpionówki. Podniecony, przyjąłem chętnie udział w „kukułce“. Zresztą... możebym i nie mógł... nie przyjąć. W minutę — byliśmy gotowi.

— Włodzimierzu Iwanowiczu! zaczynajcie!

I z poza wojłokowych poduszek, któremi na prędce się obstawiłem, wykukałem odzew. Grad kul posypał się w moją stronę. Zawsze to sprawia sensacyę, gdy się usłyszy salwę, skierowaną w swoja stronę, a jeszcze więcej, gdy się czuje pociski śmierć niosące, świszczące obok uszów, lub lgnące w otaczających wojłokach. Jako nowicyusz, nieotrzaskany, wytrzeźwiałem pod wrażeniem kulek, obsypujących mój kąt. Szczęściem pozostałem nietknięty.

Zaraz po mnie odezwała się druga kukułka, potem trzecia, strzelanina szła jak na komendę. Oficerowie byli w uniesieniu: zapach prochu, świst kul, do szału ich doprowadzał. Ogień szedł żwawo, jak na manewrach, błyskały w ciemności oczy, słychać było przyspieszony, świszczący oddech.

Po ósmem czy dziewiątem kukaniu z salwą strzału rozległ się jęk....

Śmiechy, dowcipy, umilkły; zapalono światło; przerażeni, spoglądaliśmy do koła. Na zwiniętych burkach, które mu służyć miały za ochronę, leżał młody, dwudziestokilko-letni chłopak... bez znaku życia.

— Rzuciliśmy się ku niemu.

— Piotrze, Piotrze! co ci jest? czyś ranny?— pyta jeden przez drugiego.

Blady chłopak podniósł rękę i wskazał na dołek sercowy.

Doktor, wytrzeźwiony zupełnie, rozszarpał na nim mundur. Rany nie znalazł, jednak, zasępił się widocznie.

W okolicy dołka sercowego, w miejscu, gdzie leży żołądek, była mała, czerwona, okrągła plamka. Chory, bezsilnie opadający na ręce podnoszących go kolegów, dostał wymiotów.

— Źle — szepnął doktor, gdy chorego przeniesiono na kwaterę;—błona żołądkowa obrażona, kiepska sprawa....

I dla nabrania ducha, wychylił szklankę wódki.

— Ha, trudna rada—szepnął pokrzepiony.— Raz kozie śmierć....

W chmurnem usposobieniu rozeszliśmy się do domów. Nazajutrz biedny chłopiec już nie żył....

Jak wieść niesie, zmartwieni srodze koledzy, po sutej stypie, krzepili znów ducha rycerską zabawką. Znów kukała kukułka, ale już niczyjej śmierci nie wykukała.

Wyjechałem w dni kilka, febra opuściła mnie rzeczywiście, dotychczas nie wiem, co ją wypędziło: chinina, czy skorpionówka? Z czasu parotygodniowego pobytu na Kaukazie pozostało mi trochę notat, wspomnień, a na miejscowym cmentarzu krzyż nad mogiłą biedaka, którego opłakuje może stara matka lub ojciec — gdzieś — na dalekim zachodzie.... *Gryf.*

I tak: komisya dla sprawdzenia wydziału (referent dr. Wurst) przedstawiła następujące wnioski:

1) Walne zgromadzenie przyjmuje z przyjemnością do wiadomości wzrost Związku;

2) walne zgromadzenie przyjmuje z uznaniem do wiadomości działalność Wydziału w przedmiocie ochrony interesów stowarzyszeń związkowych, zagrożonych niesłusznem obciążeniem podatkowem, z tytułu zastępstwa Banku krajowego, tudzież w kwestyi przyjmowania wkładek oszczędności od niecłonków i wyraża nadzieję, że w interesie dobra powszechnego przychylne dla zabiegów wydziału Związku oświadczenie i obietnice miarodajnych osobistości rychło zostaną urzeczywistnione;

3) uznaje się czynność wydziału w sprawie przymusowych lustracyj;

4) poleca się wydziałowi baczenie, aby sprawa zmiany ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych w myśl projektu z roku 1870, nie schodziła z porządku dziennego;

5) wyraża się nadzieję, że Wydział krajowy chętnie i z zaufaniem korzystać zechce z usług, jakie Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych świadczyć mu może. Z szczególnem zadowoleniem przyjmuje walne zgromadzenie do wiadomości uchwałę sejmową, wskazującą towarzystwom zaliczkowym nową drogę zaopatrywania się w kapitał obrotowy w drodze pożyczek w obligacyach komunalnych Banku krajowego za poręką powiatu i poleca wydziałowi dostarczanie informacyj odpowiednich stowarzyszeniom;

6) z wdzięcznością uznaje się popieranie przez Wydział krajowy zakładania nowych i sanacyi słabszych stowarzyszeń zaliczkowych;

7) podobne uznanie wyraża się z powodu zajścia z Bankiem krajowym, który żądał ingerencyi w lustrowaniu stowarzyszeń;

8) w utworzeniu fachowego oddziału tkackiego, uznaje się pierwszy krok ku rozszerzeniu działalności stowarzyszeń w kierunku fachowym;

9) przyjmuje się do wiadomości utworzenie przez wydział fachowego kursu dla kandydatów na funkcyonaryuszy w stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych i

10) wydanie przez pp. Ulmera i Nawrockiego podręcznika dla towarzystw oddziałowych;

11) poleca się szczególnie zakładanie należycie zorganizowanych stowarzyszeń w tych okolicach, gdzie się zagnieździły lichwiarskie towarzystwa, tudzież stowarzyszeń wytwórczych (rękodzielniczych) i handlowych.

Wszystkie te wnioski uchwalono, podobnie jak po obszernej dyskusyi formalne znaczenie przeważnie mających wniosków komisyi lustracyjnej (referent dr. Dulęba), wśród których znajdowało się zalecenie, „aby wydział Związku ułatwiał jak najszybciej kredyt tym stow. handlowym i przemysłowym, wymagającym go, a w których dokonane lustracye stwierdzą potrzebę kredytu“. Przyjęto też wnioski o zmiany statutu (referent dr. Ehrich), konieczne wobec nowej ustawy o przymusowych lustracyach.

Zgodnie z propozycyą komisyi budżetowej przyjęto wydatki i dochody na rok 1896/7 w kwocie 15.550 złr. Co się zaś tyczy uregulowania stosunków pensyjnych dla urzędników związkowych, postanowiono, że w zasadzie mają istnieć trzyletnie dodatki do pensyi, lecz kwestyę, kiedy mają wejść w życie, pozostawia się do rozstrzygnięcia wydziałowi związkowemu.

Przy „wnioskach innych“ rozwinęła się obszerna dyskusya zasadnicza nad kwestyą, czyby nie przyjąć zasady ograniczonej poręki w stowarzyszeniach. Mowcy w przeważnej części, a za nimi zgromadzenie, uznali, że nieograniczona poręka wcale nie jest odstręczającą dla publiczności, lecz tylko kwestya uczciwości lub nieuczciwości stowarzyszenia. Postanowiono więc zachować stan dotychczasowy.

Ustępujących z wydziału wedle kolei pp: dr. L. Borońskiego, dr. J. Jabłońskiego, T. Merunowicza i Wł. Terenkoczego wybrano ponownie przez aklamacyę.

Ks. Jelinek z Dubiecka postawił wniosek, zwłaszcza przez dziennikarzy przez aklamacyę przyjęty, aby zgromadzeń nie odbywać w niedzielę.

Miejsce przyszłego zjazdu oznaczy wydział.

Po zwykłych ceremonialnych pożegnaniach zamknięto zgromadzenie.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad projektem ustawy o swojszczyznie.

§. 6 postanawia, że przełożone władze polityczne mają prawo rozstrzygnąć o przyjęciu do gminy petenta, jeśli gmina, stanowiąca miejsce pobytu, w przeciągu 6 miesięcy nie wyda orzeczenia, lub przyjęcia odmówi.

P. Adamek uzasadnia wniosek mniejszości, aby nabycie swojszczyzny w razie nieudzielenia odpowiedzi w terminie 6 miesięcy następowało *ipso jure*. Interwencya władzy politycznej byłaby zamachem na autonomię.

P. Noske żąda przedłużenia terminu do jednego roku.

P. Schücker zwalcza wniosek mniejszości. W razie sporu między gminami dwóch krajów koronnych nie może przecież rozstrzygać w ostatniej instancyi Wydział krajowy.

P. Keil uważa § 6 za zbyteczny i niepraktyczny.

P. Engel popiera wniosek mniejszości.

Reprezentant rządu, szef sekcyi Schwarzenau, zwalcza wniosek p. Noskego, zaznaczając, że orzeczenie wydać ma gmina, stanowiąca miejsce pobytu petenta. Niepotrzebna więc jest całoroczna zwłoka, gdyż gmina zna lub z łatwością zbadać może konkretne warunki petenta. Mowca zwalcza dalej energicznie wniosek mniejszości, podnosząc, że główną różnicą między nową a dawną ustawą jest to, że miarodajne są nie interesa gminy, lecz przedewszystkiem interesa jednostki. Najważniejszym argumentem jest okoliczność, że w razie przyjęcia wniosku mniejszości władza krajowa rozstrzygałaby spór w najwyższej instancyi. Niepodobna zaś, aby władza krajowa wydawała orzeczenia, obowiązujące poza granicami swojej terytoryalnej kompetencyi. Położenie takie występuje w razie sporu gmin rozmaitych krajów, np. gminy w Czechach z gminą w Austryi Niższej. *(Oklaski).*

P. Dyk i Adamek oświadczają się za wotum mniejszości.

Referent p. Schwarz wywodzi, iż komisya pozwoliła mu głosować za wotum mniejszości. Mowca zrzeka się jednakże zabrania głosu przeciw większości i oświadcza się przeciw reszcie postawionych podczas dyskusyi wniosków.

Następnie przyjęła Izba § 6 bez zmiany.

§ 7 brzmi: „Prócz wymienionych w §§ 2, 3, 4 i 5 wypadków o przyjęciu do gminy, rozstrzyga wyłącznie gmina bez żadnego odwołania“.

P. Schneider sprzeciwia się temu przepisowi, gdyż w gminach galicyjskich, posiadających większość żydowską, chrześcijanie byliby narażeni na ucisk.

Po przemowie sprawozdawcy Schwarza Izba uchwaliła § 7.

W dalszym ciągu toczyła się dyskusya nad § 9 (o warunkach i ograniczeniach przyjęcia do gminy) i nad § 10 (o opłatach).

P. Kronawetter żąda skreślenia §. 9, jako niejasnego. — P. Funke broni §. 9, jako korzystnego dla miast. — P. Adamek zwalcza opłaty, które utrudnią szerokim warstwom ludności nabywanie swojszczyzny. Mowca żąda zniesienia wszelkich opłat przy przyjęciu do gminy. — P. Herk proponuje poprawkę, aby ciężar zaopatrzenia ubogich spadał także na wielki przemysł, zatrudniający przeważnie nienależących do gminy robotników.

Reprezentant rządu bar. Schwarzenau oświadcza, że §. 9 jest jedynym przepisem projektu komisyi, na który rząd się nie zgadza. Byłoby sprzecznością z istotą ustawy, gdyby nabycie prawa swojszczyzny było zależnem od uiszczenia opłaty. Byłoby to niesprawiedliwością dla ubogich i podałoby w wątpliwość całą wagę ustawy. Zresztą §. 9 jest niejasny. Mowca popiera wniosek p. Adamka.

Po przemowach pp. Kronawettera, Dobernigga i sprawozdawcy Schwarza, Izba uchwaliła §§. 8 i 10 bez zmiany, a §. 9 w brzmieniu, proponowanem przez p. Adamka.

Na tem przerwano obrady.

P. Schneider interpeluje ministra kolei żelaznych w sprawie polepszenia dochodów urzędników kolejowych.

P. Pernerstorfer interpeluje w sprawie konfiskaty otwartego listu wolnomyślnych studentów grackich do rektora uniwersytetu grackiego.

Przyszłe posiedzenie odbędzie się jutro.

Przegląd polityczny.

Kraków, 27 października.

Nowoje Wremia, omawiając zaślubiny królewicza włoskiego z księżniczką czarnogórską, zwraca uwagę na obecny stosunek Włoch do Rosyi i przedstawia sytuacyę w taki sposób, że naprężony i oziębły stosunek pomiędzy Włochami a Rosyą był dziełem Crispiego, za co odpowiedzialność nie spada na księcia Neapolu. — Królewicz włoski podobno usposobiony jest bardzo przychylnie dla Rosyi i to rokuje nadzieję na przyszłość, że stosunki włosko-rosyjskie poprawią się. Już obecnie w decydujących sferach włoskich objawia się skłonność do porozumienia się z mocarstwami stojącemi poza trójprzymierzem, mianowicie zaś z Rosyą i Francyą, ale konsekwencya polityczna nie pozwala Włochom zarwać z trójprzymierzem. Zresztą w obecnych stosunkach przynależność Włoch do trójprzymierza nie jest jeszcze stanowczą przeszkodą do porozumienia się Włoch z Rosyą i kompromisu ich z Francyą. Raczej ze strony Anglii mogłaby być, zdaniem dziennika rosyjskiego, poważniejsza przeszkoda. Anglia dokłada ze swej strony usilnych starań, ażeby mieć poparcie Włoch na morzu Śródziemnem i utrzymać ścisłą przyjaźń z Włochami, a zarazem trzymać je w obozie mocarstw nieprzychylnych dla Rosyi. Chodzi więc o to, czy Włochy dadzą się użyć dla celów polityki angielskiej, czy też, dbając o własny interes, szukać będą porozumienia się z Rosyą i Francyą.

Now. Wr. nie wątpi, że książę Neapolu osobiście nie jest zwolennikiem polityki anglofilskiej, zwłaszcza wymierzonej przeciwko Rosyi, ale obecnie nie wywiera on donioślejszego wpływu na bieg spraw państwowych. Za to w przyszłości stosunek łatwo uledz może zmianie. I teraz zresztą związek królewicza włoskiego z córką szczerego przyjaciela Rosyi przyczynić się może do nawiązania serdeczniejszych stosunków pomiędzy Kwirynałem a dworem rosyjskim.

W sprawie rewelacyj *Hamb. Nachr.* pisze *Neue Freie Presse:*

Wiedeńskie koła rządowe nie przypisują wiadomościom *Hamb. Nachr.* o traktacie neutralności, istniejącym do roku 1890 między Niemcami a Rosyą, tej ważności, jaką nadaje im prasa europejska. Sfery wiedeńskie przypuszczają natomiast, iż rozchodzi się w danym wypadku o obopólny stosunek neutralności, jaki istniał na długo przed zawarciem austryacko niemieckiego przymierza między Prusami a Rosyą, a któremu Prusy zawdzięczają cenną neutralność Rosyi w wojnie niemiecko francuskiej. Sądzą, iż nie przyszło do formalnej zmiany tego stosunku, i że on mógł trwać formalnie dalej, aż do ustąpienia Bismarka, chociaż przez zawarcie obronnego traktatu niemiecko-austryackiego przeciw Rosyi stracił wszelką wartość; skutkiem tego Caprivi nie przypisywał mu żadnego znaczenia.

Z Paryża.

W dniu dzisiejszym zbiera się parlament francuski na nową sesyę. Pierwsze posiedzenie Izby deputowanych ma być poświęcone wyłącznie ułożeniu i zatwierdzeniu porządku dziennego. Na następnych posiedzeniach przyjdą pod obrady rozmaite interpelacye, na które nie wiele czasu pozostaje, gdyż 10 listopada ma się rozpocząć rozprawa budżetowa.

Onegdaj, jak wiadomo już z telegramów, odbyło się w Albi uroczyste otwarcie robotniczej fabryki szkła. Fabryka ta założona została przez robotników z Carmaux, którzy po pamiętnym strejku, powzięli tę myśl i urzeczywistnili ją obecnie dzięki rozmaitym subskrypcyom. Rochefort, Jaurès i Landrin zapalili pierwszy piec. Potem odbył się bankiet, w którym wzięło udział około 800 osób. Wice-prezydent paryskiej Rady miejskiej Landrin pozdrowił robotników imieniem miasta Paryża. Rochefort miał krótką przemowę. Po bankiecie śpiewano „Carmagnolę“. A następnie odbył się *meeting* pod gołem niebem, przyczem Jaurès miał mowę socyalistyczną, a zgromadzeni wznosili okrzyki na cześć rewolucyi socyalnej. Dzienniki radykalne i socyalistyczne wysławiają założenie fabryki, jako zwycięstwo proletaryatu nad kapitalizmem i zachęcają robotników do nowej subskrypcyi na rzecz fabryki. Rochefort subskrybował 10.000 franków.

KRONIKA.

Kraków, 27 października.

Nasz feleton. Jutro rozpoczniemy w odcinku naszym druk nadzwyczaj zajmujących pamiętników Józefa Bogusławskiego p. t. **„Wspomnienia Sybiraka“.**

Nadto w przyszłym miesiącu zamieszczać będziemy równocześnie w feletonie naszym najnowszą nowelę Sewera p. t. **„Kto ona?“** Tuż potem podamy w obszernem, kilkadziesiąt feletonów obejmującem streszczeniu, najgłośniejszą dzisiaj, powszechnem cieszącą się uznaniem powieść Gabryela d'Annunzio p. t. **„Tryumf śmierci“.**

Wybór posła w Krakowie odbędzie się w piątek dnia 30 b. m. Głosowanie odbywać się będzie w tym dniu w czterech sekcyach, na jakie podzielony został ogół wyborców. Cztery sekcye wyborcze będą urzędowały w gmachu magistratu, a mianowicie: Pierwsza sekcya, obejmująca nazwiska wyborców w porządku alfabetycznym od lit *A.* do *F.* włącznie, głosować będzie w sali obrad magistratu, na 1 piętrze, schody główne. Drugą sekcyę stanowią wyborcy od lit. *G.* do *K.* włącznie, i ci wyborcy wybierać będą w sali wydziału II magistratu, schody poboczne, na 1 piętrze, wejście od strony kościoła OO. Franciszkanów. Do trzeciej sekcyi należeć będą wyborcy od lit. *L.* do *R.* włącznie, dla których przeznaczoną została sala konferencyjna magistratu na II piętrze, schody główne. Czwarta sekcya obejmuje wyborców od lit. *S.* do *Z.* włącznie, którzy do wyboru zgromadzą się w sali Rady miejskiej.

Głosowanie trwać będzie od godziny 9 rano do 5 po południu i to w ten sposób, że każdy wyborca, w przeznaczonej dla niego sekcyi, porządkiem listy wywołany, przedstawi swoją kartę legitymacyjną i wymieni jednę osobę, która, wedle jego życzenia, ma być posłem na Sejm krajowy. O godzinie 5 wieczorem rozpocznie się we wszystkich sekcyach obliczanie głosów, które każda komisya wyborcza w każdej sekcyi oddzielnie przedsięweźmie. — Po ukończeniu obliczenia głosów w sekcyach, zbiorą się wszystkie komisye w sali Rady miejskiej i zestawią wynik głosowania, który ogłosi natychmiast przewodniczący komisyi czwartej.

Gdyby w dniu 30-tym października b. r., jako w pierwszym dniu wyborów, bezwzględnej większości głosów dla jednego kandydata na posła nie osiągnięto, wtedy w dniu później oznaczyć się mającym nastąpi wybór powtórny. Z tego powodu zechcą wyborcy nie niszczyć kart legitymacyjnych po wyborze w dniu 30-tym b. m., lecz je zachować do ewentualnego użytku przy wyborze ponownym. Osoby, zamieszczone na liście wyborców, którymby kart legitymacyjnych do środy dnia 28 października b. r. nie doręczono, mogą się zgłosić po ich odbiór we czwartek dnia 29 października b. r. do prezydyum magistratu od godziny 11 do 1 z południa.

Odezwa wyborcza. Otrzymujemy pismo następujące z prośbą o zamieszczenie:

Szanowni koledzy rzemieślnicy i przemysłowcy! Jeżeli nie chcemy, aby nas uważano za ludzi bez zasad i przekonań politycznych, a tem samem, aby nas lekceważono, głosujmy przy nadchodzących wyborach do Sejmu solidarnie za p. drem Augustem Sokołowskim, dotychczasowym posłem krakowskim do Rady państwa.

Ignacy Marek, prezes cechu krawieckiego.

Nabożeństwo. We czwartek dnia 29 b. m. o godz. 9 rano odprawi się w kościele OO. Bonifratrów na Kazimierzu nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Żegoty Paulego, historyografa uniw. Jagiell. itd., na które zaprasza konwent OO. Bonifratrów wszystkich przyjaciół i znajomych zmarłego.

W sprawie rewersów demolacyjnych. Wydział Rady powiatowej krakowskiej rozesłał następujący okólnik:

Tyle razy podejmowane starania o zniesienie obowiązku rewersów demolacyjnych, tak dotkliwie obciążających właścicieli gruntów, w pasie fortecznym położonych, pozostały dotąd bez skutku, a nawet nie przyniosły żadnych w wykonaniu tego ciężaru ulg. Z tego powodu Rada powiatowa krakowska na posiedzeniu z dnia 2 października b. r. uchwaliła zwołać zgromadzenie właścicieli gruntów, w pasie fortecznym twierdzy Kraków położonych, rewersami demolacyjnemi obciążonych, celem wybrania i wysłania deputacyi do cesarza z petycyą o zniesienie tego uciążliwego a niesłusznego ciężaru.

W wykonaniu tej uchwały Rady powiatowej Wydział powiatowy zaprasza właścicieli gruntów, rewersami demolacyjnemi obciążonych, w pasie fortecznym twierdzy krakowskiej położonych, na zebranie się w sali Rady powiatowej krakowskiej przy ulicy św. Marka l. 5 dnia 30 października b. r. o godz. 11 przed południem, t. j. w piątek, celem powzięcia postanowień co do wybrania i wysłania deputacyi.

Prawdomówność dziennikarska. Jedno z pism miejscowych, trzymając się przekazanej sobie tradycyi, zamiast sprawozdań z ruchu wyborczego i ze zgromadzeń wyborczych, pisze paszkwile na kandydata stronnictwa demokratycznego p. Augusta Sokołowskiego. Odpowiedzi tego kandydata na interpelacye, wniesione na ostatniem zgromadzeniu wyborczem, podał ten dziennik w fałszywem brzmieniu, twierdząc między innemi, że p. Sokołowski dał zadowalniające interpelantów, pp. Reichenberga i Frühlinga, odpowiedzi w kwestyi wyboru jednego z żydów na członka Wydziału kraj. i w sprawie szkół żydowskich dla rzemieślników. Przytem jednak nie podał tenże dziennik odpowiedzi dra Sokołowskiego w autentycznem brzmieniu, dowodzącem jasno i niezbicie, że kandydat ten nie podjął się wystąpienia w Sejmie z wnioskiem o zamianowanie jednego z żydów członkiem Wydziału krajowego, a stanowczo oświadczył się przeciwko zakładaniu osobnych szkół rzemieślniczych dla żydów, uważając je dla nich samych za niekorzystne.

Sprostowania, przysłanego w tej sprawie przez dra Aug. Sokołowskiego, nie zamieścił ów dziennik, pomimo, że do tego był prawnie obowiązany, i że sądownie do tego zmuszony być może. Naturalnie redakcya liczy na to, że zanim sąd zawyrokuje w tej sprawie, to wybory się skończą, a paszkwil odniesie skutek. Ci wyborcy, którzy w sobotę byli na zgromadzeniu przedwyborczem, powinniby w imię sprawiedliwości dać świadectwo prawdzie i wydać we właściwej formie sąd swój o takiem postępowaniu rozzuchwalonego pisma.

W Czytelni kobiet odbył się wczoraj odczyt p. Kotarbińskiego na temat miłości w jej objawach patologicznych. Prelegent oparł swe wywody na studyach Schopenhauera, Bourgeta, Montegazz'y i na obserwacyach, czynionych w buduarach. Zręczne ugrupowanie na tle sumiennych studyów, figur żywych, schwytanych na gorącym uczynku flirtowania, to może najlepsza strona tej rozprawy, której piękny styl, obfitujący w szczęśliwie dobrane zwroty, nadaje niepoślednią wartość literacką. Prześliczna dykcya prelegenta dodała odczytowi niemało uroku. Licznie zebrane słuchaczki nagrodziły p. Kotarbińskiego hucznemi oklaskami.

Z teatru. Dyrekcya teatru miejskiego, pragnąc dać wyraz swego uznania dla pracy i talentu p. Anastazego Trapszy, obchodzącego w roku bieżącym jubileusz 40-letniej pracy w zawodzie artysty dramatycznego, przeznaczyła czwartkowe przedstawienie na dochód jubilata. Przedstawienie rozpocznie prolog K. Zalewskiego „Piękny sen“, poczem odegraną zostanie komedya Scribego „Walka kobiet“. Publiczność krakowska, ceniąca talent p. Trapszy, nie miała dotąd sposobności zaznaczenia swych sympatyj dla zasłużonego dla teatru polskiego artysty, wobec tego więc spodziewać się można, że czwartkowy benefis cieszyć się będzie licznem audytoryum.

Zmarli. W Zakopanem zmarła w 5 roku życia Janinka Szujska, jedyna córeczka dra Władysława Szujskiego.

Nagła śmierć. Jacenty Baran, faktor, wczoraj wieczorem na ulicy Poselskiej zmarł nagle. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Komitet bezpłatnej kuchni dla dziatwy szkolnej bez różnicy płci i wyznania, uczęszczającej do ośmiu szkół miejskich na Kazimierzu, Dajworze, przy ulicy Dietla i pod Zamkiem, rozsyłając sprawozdanie za rok szkolny 1895/6, ma zaszczyt zaprosić członków na ogólne zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę dnia 1 listopada b. r. o godzinie 5 po południu w lokalu Stowarzyszenia „Solidarność“ przy ulicy Dietlowskiej l. 55 na I piętrze.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło adwokatowi w Komarnie dr. Franciszkowi Radlmesserowi na zmianę nazwiska rodowego na „Radlewski“.

Pomniki we Lwowie. Pomnik bohaterskiego Konstantego Ordona stanął na cmentarzu Łyczakowskim. Potrzebne na to fundusze zebrano w drodze składek publicznych. Pomnik przedstawia się bardzo pięknie. Wykonał go zupełnie bezinteresownie znany artysta rzeźbiarz, p. Tadeusz Barącz, z kamienia mikołajowskiego i polańskiego. Pomnik przedstawia piramidę, na której nad koroną znajduje się orzeł polski z rozpiętemi skrzydłami. Na piramidzie umieszczony medalion ś. p. Ordona, a przed piramidą lew zraniony. Pomnik znajduje się u wylotu ulicy Piekarskiej w okolicy pomnika Goszczyńskiego, na lewo od bramy wchodowej, koło krzyża krożańskiego. Popioły ś. p. Ordona złożone zostaną 29 listopada w urnie z medalionem. Obecnie spoczywają one w kaplicy pp. Baczewskich. Sprowadzone one zostały z Florencyi przed 3 laty.

Pomnik Aleksandra hr. Fredry jest już wreszcie zupełnie ukończony i w gipsie odlany. W najbliższych dniach odbierze komitet urzędownie pomnik z rąk p. Marconiego, a po odlaniu go w bronzie w ciągu tegorocznej zimy, odbędzie się z wiosną roku przyszłego uroczyste ustawienie i odsłonięcie na placu Akademickim. Jak wiadomo, miało ono nastąpić podczas wystawy krajowej w r. 1894. Spóźniło się więc tylko o 3 lata.

Samobójstwo. Eleazar Weinbaum, 26-letni słuchacz praw we Lwowie, powiesił się na rurze od pieca. Powodem rozpaczliwego kroku miała być nieuleczalna choroba.

Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 1 listopada br. wejdzie w życie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności w miejscowości: Laszki Zawiązane, powiatu rudeckiego. Urząd ten będzie połączony za pomocą dziennie jednorazowego posłańca pieszego między Krukienicami a Laszkami Zawiązanemi. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Laszkach Zawiązanych stanowić będą: Gmina i obszar dworski Laszki Zawiązane, tudzież gminy Kropielniki, Knihynice i Nihowice.

Z Niepołomic piszą do nas, że wieczorem dnia 23 b. m. spłonęły tamtejsze stajnie ułańskie prawie ze szczętem. Niebezpieczeństwo ognia było bardzo wielkie z przyczyny bliskości samych drewnianych domów, gontem krytych, i dość spóźnionej pory. Jednakże dzięki w pierwszym rzędzie nader energicznej pomocy miejscowego batalionu strzelców pod osobistą komendą podpułkownika p. Schirnböcka i ochotniczej straży pożarnej niepołomickiej pod dzielnem kierownictwem naczelnika dra Góry i pp. Bulandy i Bednarskiego, udało się ogień zlokalizować i miasto od strasznej klęski uchronić.

W Schodnicy, jak donosi *Słowo Polskie,* wybuchł 21 b. m. ogień, który zniszczył do szczętu rezerwoar żelazny, mieszczący w sobie kilka cystern ropy, wartości dwudziestu kilku tysięcy złr., własność firmy Wolski et Odrzywolski.

Aresztowanie. Żandarmerya rosyjska aresztowała na stacyi w Zdołbunowie pewnego żyda z Galicyi, który przewoził do Rosyi paczki z nihilistycznemi odezwami. Odstawiono go do Kijowa.

Z Tarnowa. *Pogoń* donosi: Prezesowie wszystkich Towarzystw tutejszych uchwalili, ażeby się starać przez urządzenie obchodów rocznic patryotycznych coraz więcej upadającego ducha patryotycznego w społeczeństwie naszem nietylko podtrzymać, ale i podnieść. Ponieważ Tarnów jest za mały, ażeby jednę i tę samą rocznicę wszystkie Towarzystwa równocześnie obchodziły, podzielono urządzenie obchodów na wszystkie Towarzystwa i tak: „Sokół“ ma obowiązek urządzać obchód rocznicy powstania listopadowego; Tow. muzyczne obchód Mickiewicza; „Gwiazda“ rocznicę powstania styczniowego; „Ojczyzna“ rocznicę 3 maja; „Praca“ obchód rocznicy zwycięstwa Kościuszki pod Racławicami. W ten sposób każde Towarzystwo będzie mogło należycie wywiązać się z zadania, w czem i inne przyjdą mu z pomocą.

Wybory na Węgrzech. Rozruchy, wywołane w różnych miejscowościach na Węgrzech agitacyą przedwyborczą, przybierają coraz groźniejsze rozmiary. W Erdököz zastrzelono 16 letnią dziewczynę, zaś 30 osób raniono tak ciężko, że kilkanaście z nich nazajutrz umarło. Pijany tłum chciał zburzyć koszary żandarmów, dopiero wojsko zdołało tłumy rozpędzić. Zaprowadzono tam rodzaj stanu oblężenia. Po godzinie 5 po południu nie wolno nikomu pokazać się na ulicy, zaś o godz. 8 muszą wszystkie światła być pogaszone. W miejscowości Lentschan obrzucił tłum kandydata Engelmayera kamieniami, przyczem on i wiele osób odniosło ciężkie rany. Naczelnik powiatu zawezwał pomocy wojska, które położyło koniec wybrykom tłumu. Aresztowano tam kilkunastu wichrzycieli. W komitacie Borsod zastrzelono tamtejszego sędziego Kovacsa i jego żonę.

W górnych Węgrzech jest sytuacya również bardzo groźna, z wielu miejscowości nadchodzą telegraficzne prośby o posiłki wojskowe, tak, że węgierskie władze wojskowe musiały zażądać pomocy z Wiednia, wskutek czego odesłano już z Austryi parę pułków kawaleryi do Węgier. Jak już wczoraj donosiliśmy, wysłano na Węgry wojsko ze Stanisławowa, a dziś donoszą, iż ze Lwowa wysłano trzy bataliony piechoty 15 pułku i 200 ludzi z pułku 80. Rozkaz przyszedł onegdaj, w nocy zaalarmowano wojsko, a wczoraj rano żołnierze wyruszyli na kolej i odjechali do górnych Węgier. Także z Kołomyi około 600 ludzi wysłano.

Wypadki. Biuro telegraficzne komunikuje nam następujące depesze:

Linc. Pociąg pocztowy Nr. 212 najechał na stacyi Haag na pociąg towarowy Nr. 88, wiozący 100 wołów. Pociąg towarowy nabierał właśnie zapas wody. Siedm wagonów tego pociągu uległo wykolejeniu. Maszynista, konduktor i trzech posługaczy z pociągu Nr. 212 odniosło lekkie uszkodzenia.

Londyn. *Lloyd* donosi z Colombo, że angielski statek „Taif“ w drodze z wyspy Mauritius do Bombayu zatonął na pełnem morzu; 17 krajowców, marynarzy i podróżnych znalazło śmierć w falach morskich. Ocaleni wylądowali w Colombo.

St. Louis. Wczoraj na torze kolejowym w St. Louis San Francisco nastąpiło zderzenie pociągów; 8 osób zginęło, 21 odniosło uszkodzenia.

Sprawa sukcesyi po W. Czarneckiej. Jak wiadomo, przyznał petersburski sąd okręgowy spadek po W. Czarneckiej p. Ignacemu Mossakowskiemu, dziedziczącemu kapitały, ruchomości i majątek ziemski z rodu matki pochodzący, — oraz czterem braciom pp. Korewickim, którym przypadł majątek nieruchomy rodowo-ojczysty. Tak ustanowieni dziedzice weszli zaraz w posiadanie ziemi, na kapitały jednak nałożono areszt.

Skarb państwa, oraz liczni pretendenci zaskarżyli tę decyzyę do petersburskiej Izby sądowej, która dnia 19 września b. r. odbyła rozprawę, a dnia 22 października ogłosiła decyzyę w tej sprawie. — Izba sądowa orzekła:

„Szlachcicom Ignacemu, synowi Stanisława, Mossakowskiemu, i Witołdowi, Józefowi, Dominikowi, Janowi, synom Antoniego, Korewickim co do żądania o utwierdzenie ich w porządku ochronnym w prawa sukcesyi w majątek zmarłej 31 maja 1894 szlachcianki Wiktoryi, córki Macieja, Czarneckiej, odmówić i w tej części znieść postanowienie petersburskiego sądu okręgowego z 19 grudnia 1895 i 12 stycznia 1896, a w innych zaskarżonych częściach postanowienie sądu w mocy utrzymać.“

Tym sposobem zatwierdzone zostało postanowienie pierwszej instancyi, oddalające skarb państwa i długi szereg pretendentów, a odmienioną została tylko ta część, która utwierdzała do spadku pp. Mossakowskiego i Korewickich w porządku ochronnym (niespornym), przez co zadecydowano, że ciż wylegitymowani pretendenci powinni się utwierdzać w formie procesowej.

Morderstwo i samobójstwo. Wczoraj o godz. 1 po południu znaleziono w domu przy Kloedenstrasse w Berlinie wdowę Limberg wraz z trojgiem dzieci, liczących 6, 4 i pół roku, a nie dających znaków życia. Prawdopodobnie wdowa najpierw dzieci swoje zabiła, a potem siebie.

Znęcanie się nad żołnierzem. Wielkie wrażenie wywołała w Niemczech wiadomość o przyczynach samobójstwa pewnego żołnierza 122 pułku piechoty, stojącego załogą w Heilbronie. Ojciec owego żołnierza, niejaki A. Bauer, właściciel winnicy w Neckarsulm, wniósł w tej sprawie zażalenie do komendy pułku, w którem zaznacza, że syn jego wskutek ciągłych prześladowań, czynnych znieważań, oraz wskutek zagrożenia, że będzie wtrącony do cuchthauzu w Ulmie, oddał się rozpaczy, a wreszcie odebrał sobie życie. Bliższe szczegóły wzruszającej tej tragedyi podaje *Fränk. Kur.* Brat samobójcy służył w pułku, załogującym w Gmund, jako podoficer, a wraz z nim feldwebel Gölshofer, który z jego powodu dostał się na trzy tygodnie do aresztu; nadto przeniesiono go w drodze dyscyplinarnej do 122 pułku w Heilbronie. Tutaj nie omieszkał ów feldwebel mścić się na młodszym bracie podoficera i doprowadził go wreszcie do samobójstwa. Ojciec samobójcy postarał się o następujące zeznania naocznych świadków, w przeważnej części cywilistów. Nigdy nie wołano Karola Bauera po imieniu, lecz tytułowano go najobrzydliwszemi przezwiskami. Raz otrzymał tak silne uderzenie pięścią w piersi, że upadł w znak na ziemię, a potem przez dłuższy czas chwiał się na nogach, jakby oszołomiony. Kilkakrotnie rozebrano go przy studni do naga i szorowano ostremi szczotkami i wiechciami tak długo, dopóki krew się nie polała. Raz zdarto mu skórę z nosa i policzka, a przy innej sposobności podrapano mu ramię aż do krwi. Podczas manewrów w Riedlingen uderzono go siedm razy w twarz dlatego, że nie mógł natychmiast powtórzyć instrukcyi. Krótko przed tym wypadkiem obwiązano Bauera dywanami i bito tak długo, że, powodowany boleścią i rozpaczą, chciał wyskoczyć z okna, w czem mu jednakże przeszkodzono. Po skończonych manewrach, gdy razu pewnego z winy porucznika zapóźnił się o ośm minut do służby, otrzymał Bauer trzy dni aresztu, przyczem bito go tak silnie pałaszem, że z boleści wybuchnął płaczem. W tej chwili zagrożono mu:

„Doprowadzę ja do tego, że jeszcze tej zimy wtrącą cię do wojskowego cuchthauzu w Ulmie“.

Pogróżka ta podziałała tak deprymująco na Bauera, że chwycił za karabin i strzelił dwa razy do siebie. Pierwszy strzał chybił, a drugi roztrzaskał mu podniebienie i oko. To miało miejsce 17 września. Następnego dnia odwiedził ojciec nieszczęśliwego syna w szpitalu i zastał go przy zupełnej przytomności umysłu. Wtenczas opowiedział Bauer ojcu wobec kilku świadków o cierpieniach i prześladowaniach, jakie musiał przechodzić. Ponieważ uznano stan Bauera za nie niebezpieczny, ojciec odjechał 20 września wieczór do domu, lecz syn umarł w kilka godzin potem.

O zaślubinach włoskiego następcy tronu z ks. Heleną czarnogórską w dn. 24 b. m. w Rzymie, nadchodzą następujące szczegóły: Niezwłocznie po akcie zaślubin cywilnych, którego dokonał w obecności pary królewskiej, otoczonej orszakiem książąt krwi i najwyższych dygnitarzy państwowych, senator Farini, udali się państwo młodzi i całe grono weselne w siedmiu, kapiących złotem, powozach do kościoła „Santa Maria degli Angeli“. Jazda tej kawalkady wspaniałej przez Via Nazionale odbywała się wśród ogłuszających okrzyków wiwatowych z piersi nieprzeliczonych tłumów. Wszystkie domy i pałace na całej drodze do kościoła były bogato dekorowane, a z okien i balkonów spadał co chwila deszcz róż na powóz, wiozący młodą parę. Równocześnie grzmiały działa i huczały dzwony w licznych świątyniach. Kościół Najśw. Panny Anielskiej, udekorowany przez architekta Sacconiego aksamitem i gobelinami, robił wrażenie imponującej sali. Dostojny orszak zajął przeznaczone dlań miejsca, a państwo młodzi uklękli przed ołtarzem, arcydziełem dłuta Vanvitelliego, wysuniętym umyślnie na środek nawy. Obrzędu zaślubin dokonał przeor Piscicelli. W czasie mszy św. ks. Helena zdradzała ogromne wzruszenie i gdy kapłan wygłaszał słowa błogosławieństwa, rozpłakała się rzewnie. Powrót do Kwirynału był w równej mierze uroczysty, do czego przyczynił się w wysokim stopniu szczery entuzyazm ludności. W chwili, gdy nowozaślubieni wyszli na balkon pałacu królewskiego, aby ukłonem podziękować wielotysięcznym tłumom za sympatyczne demonstracye, 500 gołębi pocztowych wypuszczono z klatki. Zawiadomiły one całe Włochy o zawartym ślubie następcy tronu. Wieczorem cały Rzym literalnie gorzał imponującą iluminacyą.

Żydzi, Koźmian i podagra. Znakomity humerysta warszawski Bolesław Prus w ostatniej swojej tygodniowej pogadance pisze:

W numerze 39 *Kraju* p. Stanisław Koźmian zapoznał czytelników z osobą i rozprawą p. Herzla, autora „Państwa żydowskiego“.

P. Herzla nazywa Koźmian młodym, pełnym zapału i szlachetnym przedstawicielem typu semickiego. Ale „Państwo żydowskie“ uważa za utopię, a żydów za „rzeczywistość“, która, wbrew antisemityzmowi, pozostanie w państwach chrześcijańskich.

Samych wreszcie żydów i ich stosunek do chrześcijańskiego świata określa Koźmian w sposób krótki, a węzłowaty:

„Gdy się ma podagrę, nie trzeba myśleć o rozwodzie z nią, lecz o dobrem pożyciu“.

Autor z pewnością nie należy do antisemitów. Wątpię jednak, aby żydzi zachwycili się jego „podagrycznym“ programem. Wreszcie program ten i z ogólniejszego stanowiska może ulegać zarzutom.

Czy żydzi uformują kiedy własne państwo? Czy zrobią to w Argentynie, w Palestynie, a może w innem miejscu?... Czy — naodwrót — rozpłyną się w europejskiej cywilizacyi, albo pozostaną tem, czem są, aby każde rodzące się pokolenie przywracało, a każde starzejące się odmawiało im praw obywatelskich?...

Wszystko to należy do bardzo odległej przyszłości.

Jedno jest pewne, że: gdyby jakaś moc nadludzka zgromadziła dziś wszystkich żydów na najżyźniejszej wyspie, większa część ich — umarłaby z głodu. Ludzie ci bowiem, jak nikt inny oderwani od ziemi, nie potrafiliby wykarmić się pracą rąk własnych.

Oto jest fundamentalne nieszczęście żydów. Najbardziej przemysłowe i handlowe narody jeszcze posiadają około 50% ludności pracującej przy ziemi lub w ziemi, a zaledwie 6% handlującej. Tymczasem prawie wszyscy żydzi chcą zajmować się handlem, a żaden rolą. Dzięki czemu naród ten jest narodem straszliwie kalekim, musi pędzić istnienie pasożytnicze, zasługuje na nazwę „kasty“ i wywołuje mnóstwo niechęci do siebie.

Bo handel jest to dobry interes i żaden z europejskich ludów nie potrafi zrozumieć, ani da sobie wytłómaczyć: dlaczego tylko żydzi mają przywilej handlowania i szybkiego robienia pieniędzy, jeżeli w dodatku w każdym kraju stanowią ludność obcą? Dlaczego tylko oni usuwają się od ciężkiej pracy rolniczej i górniczej?

Tu, w kastowości, w tem kalectwie żydów, leży najobfitsze źródło antisemityzmu; nie w ich religii, a nawet nie w ubiorze i odmiennym języku.

Otóż kiedy St. Koźmian mówi o „dobrem pożyciu z podagrą“, to — ani komplementuje żydów, ani pociesza chrześcijan, ani w końcu obu stronom nie ukazuje zbyt powabnej przyszłości. Żyć z podagrą — nie piękny to los!... Ale też i być podagrą nie jest to godna zazdrości karyera.

Hasło zaś p. Herzla: utworzyć państwo izraelskie, jest to coś zupełnie innego. Jest to odsłonięcie przed ludem żydowskim nieskończenie szerszych horyzontów, wskazanie mu nowej drogi, słowem — postawienie wielkiego ideału.

Nie wiem, w jaki sposób p. Herzl chce zbudować państwo żydowskie. Ale łatwo jest w najogólniejszych zarysach odgadnąć skutki tego, gdyby żydzi naprawdę uwierzyli w swoje państwo i poczęli do niego dążyć z właściwą im wytrwałą namiętnością.

Bo zapytajmy historyi, w jakich warunkach utworzyło się starodawne państwo izraelskie?

W Egipcie żydzi byli tem, czem są dziś w Europie: nielubianymi cudzoziemcami. Złorzeczyli oni Egipcyanom, lecz i „przypominali misy pełne mięsiwa“; byli jakoby topieni i mordowani, a mimo to rośli w liczbę. Egipcyanie niby to nienawidzili ich, lecz jednocześnie „pożyczali im złotych i srebrnych naczyń“, z któremi nawet izrael... emigrował na puszczę!

Naprawdę więc musieli być żydzi w Egipcie takim samym pasożytem, jak u nas. A mimo to wydobyli się ze swego poniżenia, ba! uformowali państwo..

Otóż do narodzenia się owego państwa było potrzeba:

1) Kompletnej zmiany zwyczajów i nałogów. Żydzi bowiem, w ciągu 40 lat tułaczki w pustyni, przerodzili się z „kasty“ w „naród koczujący“, który mógł łatwo stać się rolniczym.

2) Nowej religii, jaką żydzi otrzymali w pustyni, a która była lepsza od wyznawanej przez nich w Egipcie.

3) Nareszcie — do uformowania państwa — było potrzeba trzech wielkich ludzi: Mojżesza — prawodawcy, Jozuego — wodza i Aarona — arcykapłana.

Gdyby więc żydzi poczęli dążyć do stworzenia swojego państwa, musieliby zacząć rozmyślać i pracować.

Nad przemianą dzisiejszych zwyczajów, a przedewszystkiem nad wyrzeczeniem się kastowości bandlowej i wzięciem się do rolnictwa.

Musieliby się zająć rozległą reformą religijną. Ta bowiem, jaką dziś wyznają, urodziła się w ucisku, wśród prześladowań i — nie może być bez zarzutów.

Nareszcie — myśląc o własnem państwie — musieliby myśleć o rzeczach podnioślejszych, niż dzisiaj.

Dziś ideałem żyda jest Rotszyld, albo rabin, zamknięty w swoim kahale. O ileż zmieniliby się ci ludzie, gdyby zaczęli pracować nad wytworzeniem takich rabinów, których szanowałby nietylko małomiasteczkowy nędzarz, ale i uczony Paryżanin. I jakiem okiem patrzyliby na pieniądze, na zarobki, na szwindle i lichwę tacy ludzie, których ideałem staliby się — wodzowie i prawodawcy?

Utopia więc p. Herzla bez porównania wyższą jest od rezygnacyi St. Koźmiana, a „państwo żydowskie“ lepsze od „podagry“.

Z dramatów życia. Z Paryża donoszą o następującem zdarzeniu: Po niedawnej sprawie Cauvina, skazanego za morderstwo i po kilku latach ciężkiego więzienia uniewinnionego, opinia publiczna zatrwożona jest nową pomyłką sądową.

W Malannay, w departamencie niższej Sekwany, małżonkowie Druaux trzymali zajazd. Pani Dr. miała opinię lekkomyślnej, mąż gniewał się na nią czasem za jej kokieteryę i groził podobno rozwodem. Na Wielkanoc r. 1887 znaleziono Druaux i jego szwagra nieżywych w zajeździe. Podejrzenia padły na żonę; sędzia śledczy wynalazł mnóstwo poszlak; eksperci oświadczyli, że Druaux musi być otruty, choć nie umieli określić, czem. Sąd przysięgłych w Rouen uznał żonę za winną zabójstwa i skazał ją na długoletnie więzienie i roboty przymusowe.

Zajazd sprzedano komuś innemu. Po pewnym czasie dwie osoby znaleziono w nim znów bez życia; umarły wśród strasznych wymiotów i zawrotu głowy; wiele osób doznawało w zajeździe mdłości. W końcu okazało się, że wszystkiemu był winien piec wapienny, funkcyonujący w sąsiedztwie: on to był też przyczyną śmierci Druaux i jego szwagra.

Przypomniano sobie wtedy o nieszczęśliwej wdowie. Adwokat jej, Goujon, wziął sprawę do serca i uzyskał, że prezydent ją ułaskawił. Tu jednak czekała ją nowa próba: córka jej, wychowywana przez obcych ludzi, słysząc oddawna o winie matki, nie chciała powrócić do mniemanej zabójczyni ojca.

Wtedy pani Druaux postanowiła zażądać od sądu nie ułaskawienia, lecz zupełnej rehabilitacyi.

Od lat dwóch istnieje tu prawo, na którego mocy rehabilitacya taka jest możliwa, a może jej towarzyszyć odszkodowanie pieniężne, którego niewinnie skazany może nieraz potrzebować, bo z więzienia wychodzi najwyżej z kilku dziesiątkami franków. Na zasadzie tego prawa pani Druaux staje dziś powtórnie przed innym sądem przysięgłych, w Amiens, gdzie sprawa jest sądzona na nowo, a córka jej, dziś już 18 letnia dziewczyna, siedzi w sali i słucha rozpraw, czekając na chwilę, w której będzie mogła uznać swą matkę za niewinną morderstwa ojca.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę prowadzących księgi gruntowe: Edwarda Czajkowskiego w Mościskach i Pawła Pniaczka w Borszczowie, obydwóch do Tarnopola, tudzież Gustawa Hagena z Podhajec do Brzeżan, Stefana Kmytę z Sokala do Stryja i Józefa Mozołowskiego z Kossowa do Sanoka i zamianował kancelistów dla prowadzenia ksiąg gruntowych, prowadzącymi księgi gruntowe: Piotra Filipa Zbyszewskiego w Kamionce dla Mościsk, Ignacego Nikodemowicza w Mielnicy dla Brzeżan, Leona Werybę Wysoczańskiego-Pietrusiewicza w Stryju dla Podhajec, Michała Kaznowskiego w Skałacie dla Borszczowa, Bazylego Brygidera w Zabłotowie dla Sokala i Karola Kurkiewicza w Chodorowie dla Kossowa.

Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa: Wilhelma Grossera, Izydora Niżyńskiego i Józefa Stamma sekretarzami powiatowymi.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego, Franciszka Wieczorka, z Kolbuszowej do Krosna.

Repertoar teatru krakowskiego.

We środę 28 października: „Porwanie Sabinek“, komedya w 4 aktach Fr. i Pawła Schönthanów (po raz pierwszy).

We czwartek 29 października: „Piękny sen“, prolog w 3 obrazach K. Zalewskiego (po raz drugi). „Walka kobiet“, komedya w 3 aktach Scribe i Legouvé (po raz drugi). Benefis p. Anastazego Trapszy.

W piątek 30 października: „Pierwsza mucha“, komedya w 3 aktach W. Kryłowa (po raz trzeci). Przedstawienie popularne.

W sobotę 31 października: „Filareci“, obraz dramatyczny na tle historycznem w 4 aktach A. Staszczyka (nowość).

W niedzielę 1 listopada: „Filareci“, obraz dramatyczny na tle historycznem w 4 aktach A. Staszczyka (po raz drugi).

W poniedziałek 2 listopada: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach a 9 obrazach E. Raupacha (po raz czwarty).

Najbliższa nowość: „Mamuty“.

Z Izby sądowej.

(Proces emigracyjny).

(:) Dziś, dnia 27 października rozpoczął się we Lwowie — jak nam telegram donosi — przed tutejszym sądem przysięgłych proces, który może rzucić nieco światła na działalność agentów emigracyjnych w naszym kraju. Oskarżonym jest Marcin Görgel, kowal z Leszczkowa w Sokalskiem, stojący pod zarzutem oszustwa, popełnionego przy namawianiu włościan do emigracyi.

Rzecz się tak miała: W grudniu zeszłego roku Hryć Prychoda, wójt Leszczkowa, otrzymał od S. Weinsteina, agenta z Hamburga, list, jaki już od dwóch lat inni także włościanie otrzymywać mieli, w którym proponowano mu werbowanie ludzi do Brazylii. W liście owym podane były warunki przejazdu emigrantów. Mianowicie koszta te wynieść miały po 125 marek od dorosłych, $62\frac{1}{2}$ od dzieci powyżej 6 lat, a $30\frac{3}{4}$ marki od reszty dzieci. Każdy zapisujący się na podróż przez Bremę obowiązany był złożyć 10 złr. zadatku, z którego werbujący już zaraz mógł potrącić sobie prowizyę w kwocie 6 złr. 50 ct. od osoby.

W chwili, kiedy ten list nadszedł do wójta, Görgel i on zabrali ze sobą list Weinsteina, jak powiadał, aby go przeczytać. Wnet potem rozpoczęli werbunek emigrantów, głosząc, że wszyscy będą mieli przejazd wolny do Brazylii, że im nawet ów zadatek na okręcie zwrócą i t. p. rzeczy, mimo, iż w liście wyraźnie miał podane, że przejazd jest płatny. I to właśnie ma stanowić istotę oszustwa.

Skoro się w Sokalskiem i dalej jeszcze rozeszła wieść, że Görgel ludzi wyprawia „za durno“, jak ruski chłop powiada, do „Brendzylei“, zaczęli się ku niemu garnąć ludzie tak licznie, iż nieraz po kilkadziesiąt osób, chcących wyemigrować, bywało w jego chacie. W ciągu dwu tygodni zapisało się na jego ręce nie mniej ani więcej tylko trzysta pięćdziesiąt rodzin, a zatem zapewne koło tysiąca osób. Wedle danych, jakie później zebrano, od owych ludzi Görgel pobrał 1.715 złr., z tego 425 złr. odesłał Weinsteinowi do Hamburga, a resztę sobie zatrzymał tytułem prowizyi.

Dla zapisanych Weinstein wkrótce nadesłał na ręce Görgela „tymczasowe umowy“ z wyliczeniem na blankietach cen jazdy, a Görgel doręczył je interesowanym, powiadając, że to są „szyfkarty“, i mimo że ten i ów, przeczytawszy blankiet, zoryentował się, o co chodzi, i robił mu wyrzuty, on potrafił się ze wszystkiego wyplątać i nic mu nie zaszkodziło w reputacyi u włościan. Nie zaszkodziły nawet dochodzenia, zarządzone przez starostwo sokalskie. Owszem ludzie napływali do Görgela jeszcze tłumniej, tak, że w paru dniach zebrał z zadatków pobieranych 1.206 złr. Wtedy żandarmerya zrobiła u niego rewizyę, zabrano owe pieniądze, które następnie zwrócono ze stosownem pouczeniem właścicielom. Lecz i to nie pomogło. Włościanie, odebrawszy pieniądze i wysłuchawszy urzędowych kazań, szli i oddawali grosz swój napowrót temu, który im się wydawał wybawicielem z galicyjskiej nędzy.

Görgel zresztą — jak twierdzi akt oskarżenia — umiał sprytnie podtrzymywać swoją sławę, a nawet zwiększyć ją aureolą „prześladowania“! Opowiadał mianowicie, że zrobiono u niego rewizyę i zabrano pieniądze bezprawnie, że go wzywano do starostwa i chciano mu zwrócić skonfiskowaną sumę, ale on odparł: „Nie przyjmę, niechaj ten, kto pieniądze zabrał, do domu mi je odniesie!“ Przytem w różowych barwach malował Brazylię: Utrzymywał uparcie, że wszyscy zadarmo tam pojechać mogą, że nawet utrzymanie dostaną, podobnie jak ziemię, domy, narzędzia i bydło na koszt cesarza austryackiego, który ich do Brazylii zaprasza, a jeno panowie ich wstrzymują, bo nie chcą tracić taniego robotnika. Dlatego także po drodze trzeba brać żywność tylko od agenta, a nie kupować jej, bo po sklepach panowie ją pozatruwali. Za to w Brazylii będą bezpieczni pod opieką cesarskiego syna, żadnych podatków płacić nie będą, a tylko stare krowy będą musieli wracać skarbowi. Chłopi, zbiedzeni, znużeni twardą walką o byt i brakiem swobody, wierzyli chętnie temu wszystkiemu, jak się wierzy w to, czego się pragnie. Wielu posprzedawało grunta i puściło się w podróż, ale — powiada akt oskarżenia — władze, troskliwe o nich, z powodu, iż zamało mieli funduszów, zawróciły ich do wiosek, gdzie, przeżywszy resztki pieniędzy, stanowią najbiedniejszych wśród biednego bezdomnego proletaryatu.

Görgel nie miał jednak wcale złudzenia co do tego, iż opowiadając włościanom o bezpłatnej podróży, utrzymywał ich w błędzie. Przy końcu bowiem lutego był z jednym z włościan, Franciszkiem Hanakiem, w Hamburgu u Weinsteina i, jak Hanak stwierdził, Weinstein mu wyraźnie wymienił warunki przejazdu. Mimo to Görgel, powróciwszy stamtąd, prowadził dalej swoje praktyki, które przecięło mu dopiero aresztowanie.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).
Kraków, 27 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742·6 mm	743·1 mm	744·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+7°,2	+4°,0	+11°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	SE 1	ESE 1	ESE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	99%	98%	77%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	0

Dział ekonomiczny.

Dostawy dla armii. Ministerstwo wojny przeznaczyło na rok 1897 dostawę 74.000 par trzewików i innych wyrobów w zakresie szewstwa, rymarstwa, siodlarstwa etc. dla armii do rozdania pomiędzy drobnych przemysłowców na własną rękę pojedynczych, lub też zbiorowo zgłaszających się oferentów.

Interesenci, którzy w poprzednich latach brali udział w dostawach dla wojskowego skarbu, powinni z całą uwagą korzystać z obecnej sposobności.

Oferty przyjmuje ministerstwo napóźniej do 17 grudnia 1896 r., a bliższych szczegółów co do warunków dostawy Izba handlowa i przemysłowa udzieli interesowanym na żądanie.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Budapeszt, 27 października. Korespondent wiedeński *Pester Lloyda* donosi o interviewie z Pobiedonoscewem, który oświadczył, iż wiadomość, jakoby Szyszkina mianowano następcą ks. Łobanowa, jest fałszywą. Car nie rozstrzygnął jeszcze tej sprawy, a nawet po jego powrocie do Petersburga, który ma nastąpić 31 bm., nie prędko zapadnie ostateczna decyzya co do wyboru ministra spraw zagranicznych. Mianowanie ministra nie jest wcale dla cara łatwą rzeczą, skutkiem czego Szyszkin jeszcze przez niejaki czas będzie tymczasowo kierował ministerstwem. Mówiono także o kandydaturze ambasadora londyńskiego Staala, lecz Pobiedonoscew nie sądzi, aby Staala powołano na to stanowisko.

Pobiedonoscew zaznaczył dalej, iż o rzeczywistem przymierzu między Rosyą a Francyą nie może być mowy. Panuje tylko przyjazny stosunek między oboma państwami, więcej nic; o tem jest cała Rosya przeświadczoną. „Dziękowaliśmy zresztą Bogu i byliśmy szczęśliwi — dodał Pobiedonoscew, — gdy car opuścił Francyę, albowiem byliśmy w ciągłej obawie... Na Francuzów nie można przecież wiele liczyć...“

Petersburg, 27 października. Z okazyi uroczystości ślubnych w Rzymie zaznacza *Journal de St. Petersbourg:*

„Wszędzie poza granicami półwyspu łączy się każdy z całego serca z serdecznemi życzeniami dla szczęścia młodej pary“.

Belgrad, 27 października. Punkt ciężkości sytuacyi parlamentarnej spoczywać będzie w ręku Garaszanina, jeżeli uda mu się złamać opór własnego stronnictwa i skłonić je, aby głosowało za rządem. Koła rządowe mają nadzieję, iż Garaszanin spełni to zadanie. Po odjeździe króla odroczy się skupczyna, a tylko komisye i kluby będą dalej pracować.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 27 października. Komisya budżetowa przyjęła po dłuższej dyskusyi budżet ministerstwa sprawiedliwości.

Wiedeń, 27 października. Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu komisyi budżetowej uchwalono na wniosek przewodniczącego Russa, złączyć ustawę finansową i ustawę, dotyczącą preliminarza inwestycyjnego na rok 1897, w jedną ustawę, bez zmiany treści obu ustaw; nowa ustawa składałaby się potem z dwóch rozdziałów. Dalej uchwalono na wniosek Mengera zaproponować rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby na przyszłość uwydatnił pozycye inwestycyjne w każdym dziale budżetowym.

Następnie toczyły się obrady nad typem papieru inwestycyjnego. Uchwalono zaproponować komisyi w myśl wniosku rządowego wydanie nieamortyzacyjnego papieru. O wszystkich uchwałach subkomitetu pos. Szczepanowski zda ustnie sprawę komisyi budżetowej.

Boskowice, 27 października. Ze 161 głosów, które oddano w okręgu wyborczym Boskowice, otrzymał proboszcz Wicenty Sefczik 118, skutkiem czego wybrano go na posła do Sejmu.

Mohelnice, 27 października. W okręgu wyborczym Mohelnice wybrano Wilhelma Raschendorfera 79 głosami z 144 na posła do Sejmu.

Berno, 27 października. Wczoraj rozpoczęły się wybory sejmowe. Głosowała kurya gmin wiejskich. Wybrano 13 kandydatów czeskiej partyi kompromisowej, 3 Młodoczechów, 5 czeskich kandydatów katolickich, 2 Staroczechów, 1 kandydata niemieckiej partyi kompromisowej, 3 niemiecko narodowych, 2 Niemców postępowych, 1 kandydata niemieckiej partyi chłopskiej i 1 kandydata chrześcijańsko-socyalnego.

Budapeszt, 27 października. Według doniesień węgierskiego *Biura korespondencyjnego,* w okręgu wyborczym Lublau przyszło do czynnych zajść między partyą ludową, zjednoczoną ze stronnictwem narodowem, a zwolennikami stronnictwa liberalnego. Zwolennicy stronnictwa ludowego, uzbrojeni w kije i kamienie, napadli w kilku gminach na liberałów. Wiele osób odniosło rany; trzech wyborców jest ciężko rannych. Także we Mniszeh i Pilkó przyszło do krwawych bójek, którym dopiero żandarmerya kres położyła. Dwie kompanie wojska są w drodze do Lublau.

Z Nedecz i Matyasfalva donosi węgierskie biuro korespondencyjne, że dwaj liberalni wyborcy zginęli z rąk stronników partyi ludowej.

Bern, 27 października. Wynik wyborów do Rady narodowej nie zmienił istotnie liczebnego stosunku stronnictw. Radykalna-demokratyczna większość zdobyła jednakże z pięć mandatów kosztem protestanckich konserwatystów; klerykali utrzymali się w dotychczasowej sile; socyaliści zdobyli jeden mandat.

W wyborach do Rady stanów przeszli prawie wszyscy dotychczasowi członkowie Rady; tylko w Genewie mandat konserwatysty przeszedł w ręce radykałów.

Paryż, 27 października. Wczoraj o godzinie 1 minut 45 po południu zmarł tutaj Challemel Lacour.

Madryt, 27-go października. Według depeszy z Hawany, pacyfikacya prowincyj Pinar del Rio, Hawany i Matanzas, nastąpi prędzej, niż się tego spodziewano. Stan zdrowia armii polepszył się.

Petersburg, 27 października. Wydawca Wolf otrzymał pozwolenie na wydawanie wielkiej gazety bez cenzury prewencyjnej, pod nazwą *Gazeta Powszechna* i pod redakcyą profesora Modestowa.

Russkij Wiestnik przechodzi pod zarząd spadkobierców Katkowa i zostanie przeniesiony do Moskwy.

Rzym, 27 października. Księżna Helena przyjęła na audyencyi damy, wiele wybitnych osobistości i licznych syndyków miasta, którzy wręczyli ślubne podarunki. — Wieczór odbył się w Kwirynale obiad galowy, w którym wzięli udział członkowie ciała dyplomatycznego, deputacye parlamentarne, ministrowie i naczelnicy władz. Przed pałacem przeciągnął korowód z pochodniami, podzielony na sześć historycznych grup rzymskich. Król i królowa, następca tronu z żoną, oraz książęta przyglądali się z balkonu pochodowi. Publiczność wznosiła pełne zapału okrzyki.

Rzym, 27 października. Król zamianował 36 nowych senatorów, między nimi generalnego sekretarza ministerstwa spraw zewnętrznych Malvao, swego pierwszego adjutanta generalnego, generał-porucznika Ponzio-Vaglia i burmistrza Rzymu ks. Ruspoli.

Rzym, 27 października. *Agencya Havasa* donosi z Rio de Janeiro: W stanie Bahia spustoszyła kilka przez Włochów zamieszkałych farm silna i dobrze uzbrojona banda rozbójnicza, która już przed kilku laty odniosła zwycięstwo w walce z wojskami rządowemi. Szkody są bardzo znaczne. Regularne wojska stanu Bahia ścigały bandytów i odparły ich ze znacznemi stratami. Rząd związkowy oddał rządowi stanu Bahia posiłki z wojsk związkowych do rozporządzenia. Włoski wicekonsul z Pernambuco otrzymał rozkaz zarządzenia dochodzeń w sprawie tego wypadku i przeszkodzenia popłochowi, który wybuchł wśród włoskich kolonistów.

Ateny, 27 października. Dziewięć okrętów eskadry angielskiej przybyło do portu Pireus.

Konstantynopol, 27 października. Wskutek nieotrzymania kilkutygodniowego zarobku strejkują dzisiaj wszyscy robotnicy cywilni w arsenale marynarki.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 24 październ. 1896.	Kurs w wal. austr. zł.	ct
Zjednoczony dług w papierach	101	10
Zjednoczony dług w srebrze	101	15
Austryacka renta złota	121	85
4% austryacka renta (marcowa)	101	20
4% węgierska renta złota	121	45
4% węgierska renta koron.	99	15
Akcye banku austro-węgierskiego	940	—
Akcye kredytowe	367	25
Londyn	119	85
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	80
20 marek	11	76
20-frankówki za sztukę	9	$53\frac{1}{2}$
Banknoty włoskie	44	45
Dukaty austryackie	5	66

Wiedeń, 27 paździer. Ruble 127·75. Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·—. Żyto na wiosnę 6·95. Pszenica na wiosnę 8·15. Owies na wiosnę 6·17.

Wiedeń, 27 paździer. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·—; 4% listy banku krajowego 100·—; $4\frac{1}{2}$% listy banku kraj. 102·—; 5% obligi banku krajowego 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 217·20, Akcye kolei lwowsko-czern. 287·50; Losy z 1854 na 350 złr. 143·— losy z 1860 na 500 złr. 144·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 190·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 368·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 383·—; Länderbank na 200 złr. 247·25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 938.

Berlin, 27 paździer. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 230·75 mrk. Austryacka złota renta 103·75 mrk. Austryacka srebrna renta 101·10 mrk. Węgierska złota renta 103·10 mrk. Węgierska renta koronowa 99·75 mrk. Austryackie banknoty 170·10 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·90 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Do niniejszego numeru dołącza się dla P. T. Prenumeratorów w Krakowie „Odezwę“.

Ogłoszenie.

VII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie

odbędzie się **dnia 30 października b. r. o godz. 4 po południu w sali Rady powiatowej krakowskiej** (ulica św. Marka, L. 5), z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Członków.
2) Sprawozdanie z czynności Dyrekcyi i z zamknięcia rocznego rachunków za rok 1895/6
3) Sprawozdanie z czynności Rady Nadzorczej za rok 1895 6.
4) Sprawozdanie Komisyi kontrolującej i rewizyjnej o zamknięciu rocznem i bilansie za rok 1895/6.
5) Wnioski Rady Nadzorczej co do rozdziału czystego zysku za rok 1895/6
6) Wnioski Rady Nadzorczej co do zmiany statutu.
7) Wnioski samoistne członków. 2177 2 2